

Wittfolche, Simeu, Henke

14811 I

ZAMEK NA WAWELU

NAPISAŁ DR. ST. TOMKOWICZ



F. HOESICK-WARSZAWA



DR. ST. TOMKOWICZ — ZAMEK NA WAWELU.

46.80

Za pozwoleniem cenzury niemieckiej.
Warszawa, 30/III, 1917. T.-N. 4770. Dr. № 138.

Drukarnia i Litografia p. f. „JAN COTTY” w Warszawie, Kapucyńska 7.

Klisze wykonane w Zakładzie Fotochem. „HELIOS”.



OGÓLNY WIDOK WAWELU.

Dr. ST. TOMKOWICZ.

ZAMEK NA WAWELU

ODCZYT, WYGŁOSZONY W WARSZAWIE W STYCZNIU 1917 R.

*Biblioteka
ojca Słaskiana*

1917.

NAKŁADEM KSIĘGARNI F. HOESICKA.

14811

I.



51-

x-44913

14811

I



Prócz jednego Rzymu nie ma bodaj drugiego miasta w Europie, któreby (przynajmniej na synach własnego narodu) wywoływało wrażenie tak głębokie, tak silne, i tak rzewne, jak nasz niewielki, niezamowny i spokojny Kraków. Polakowi niepodobna doń się zbliżyć, niepodobna o nim mówić bez wzruszenia. Wszak tu każda piędź ziemi uświęcona jest wielkimi wspomnieniami, każdy kamień donośnym głosem opowiada naszą dawną wielkość i chwałę. Wspaniałe świątynie i klasztory, gmachy sławnego średniowiecznego uniwersytetu, stare mury i baszty miejskie, rynek z wieżą ratuszową i Sukiennicami, różne odwieczne instytucje i zwyczaje, to wszystko tu głosi czem niegdyś byliśmy i zarazem zdaje się mówić, czem jeszcze być możemy.

Naczelną w Polsce siedzibą Piastów i Jagiellonów, miasto koronacyjne i miejsce ostatniego spoczynku naszych królów, przez cały ciąg historii narodu cieszyło się niezwykłą powagą i poszanowaniem. Od zarania dziejów, kto był panem Krakowa, ten uznawany był za zwierzchnika całej Polski. Bolesław Chrobry dopiero po zajęciu tego miasta uwieńczył głowę koroną królewską. Najnowsi badacze przypuszczają, że już od r. 1038 Kraków (nie Gniezno) uważany był za stolicę całej Polski i że Bolesław Śmiały w r. 1058 nawet koronowa-

ny był w Krakowie. Faktem jest, że nie długo potem w dobie rozdarcia ojczyzny na księstwa dzielnicowe, w czasie walk między potomkami Bolesława Krzywoustego, Kraków był przedmiotem zabiegów tego z nich, który dążył do zawładnięcia całością kraju. Po półtora-wiecznych z górą zamieszkach i wojnach domowych, Łokietek zjednoczył większą część rozerwanych dzielnic i on pierwszy koronował się w tem mieście, które odtąd stało się istotną stolicą Polski i nie przestało nią być po przyłączeniu Mazowsza do Korony. Gdy później za Wazów i ich następców punkt ciężkości spraw państwa przeniósł się do Warszawy, przybladła świetność Krakowa, stopniała jego zamówność—moralnego znaczenia nie stracił do końca; a w ostatniej epoce porozbiorowej osieroconą dawną stolicę tem gorętszem, jakimś mistycznym przywiązaniem otoczyła miłość Polaków. Tu z najdalszych stron pielgrzymują, szukając pokrzepienia na duchu, tu rodzice przywożą swoje dzieci, by u pomników przeszłości odświeżyła się w ich pamięci historia polska i rozgorzały młodociane serca u tego niegaśnącego znicza.

Krakowa zaś największym klejnotem, naszym polskim Kapitołem i Akropolą: Wawel. Wzgórze to panujące nad miastem, pełne pamiątek historycznych, opromienione wspomnieniami, tradycjami i legendami, jest jakby streszczeniem naszej historii, znakiem widowym naszej dawnej potęgi, godłem jedności narodu. Lapidarnie a przepięknie mówi Wyspiański w „Wyzwoleniu”: „Tu wszystko jest Polską,... okrucz każdy, a człowiek, który tu wstąpi, staje się Polski częścią. Otacza was Polska, wiecześnieśmiertelna“.

Jak ognisko soczewki gromadzi z różnych stron promienie i na odwrót wysyła ze spotęgowaną siłą światło i ciepło — tak Wawel po wszystkie czasy ściągał ku sobie i skupiał w sobie uczucia patryotyczne narodu i do umiławania ojczyzny pobudzał.

A dziś wśród niebywałego kataklizmu dziejowego, kiedy straszna nawałnica wojenna wstrząsa światem i zbliża się chwila, która zape-

wne zmieni kartę Europy, dziś kiedy Polski ważą się losy, oczy więcej niż kiedy zwrócone są na Wawel, ozłocony aureolą dawnej świętości i późniejszych tragicznych kolei, udostojnionego majestatem wieków i nieporównanej i niespożytej piękności.

Zwiedzają go też tłumnie swoi i obcy, jedni ze zdwojoną miłością, drudzy ze zdwojoną ciekawością. Wszyscy dopytują się troskliwie o jego stan, o szczegóły jego restauracyi, pragną dokładnie poznać dzieje tych dziwnie poważnych murów i przeniknąć ich przyszłe przeznaczenie.

Kiedy Wawel zaczął ważniejszą rolę odgrywać wśród okolicznej ziemi, nie da się ściśle oznaczyć. Jest wszelkie prawdopodobieństwo, że skaliste wzgórze nad górnym biegiem Wisły, przedstawiające nie małe warunki obronności pośród bagien przy ujściu Rudawy, już wczas w dobie przedhistorycznej musiało mieścić osadę ludzką, a nawet stanowiło warowne schronienie jakiegoś księcia, naczelnika plemienia Chrobatów, Wiślan, czy Krakowian. Świadczy o tem podanie o Krakusie i potworze kryjącym się w Smoczej jamie. Pierwsza pewniejsza wiadomość doszła nas z samego początku XI w. Kolebka państwa polskiego stała nad Wartą i Gopłem, ale już Bolesław Chrobry ok. r. 1000 przyłączywszy do swych dzierżaw wielkopolskich ziemie Krakowską, zaczął na Wawelu budować kościół, może kilka kościołów, i zapewne miał tutaj obok nich swoją siedzibę. Z tej epoki przedromańskiego stylu zachowały się zaledwie kawałki wątku muru ciosowego w podziemiach kaplicy Wazów przy katedrze.

Jakie w owym czasie odległym były budynki mieszkalne na Wawelu — o tem nie wiemy nic zupełnie. Nie wiemy jeszcze i potem dość długo. Jedyłą nieco rąbek tajemnicy odsłaniającą wskazówką może być wzmianka kronikarza Gallusa o „palacium“ królewskim na Wawelu, przed którym razu pewnego zasiadł Bolesław Śmiały, dla

rozpatrywania bogatych łupów, przywiezionych z wyprawy wojennej. Miało to być przed zabójstwem św. Stanisława, zatem w 7-ym lub 8-ym dziesiątku lat XI w. Kronikarz przebywał w Polsce nieco później, w samym końcu wieku tego i na początku następnego. Mógł patrzeć na budynki pamiętające panowanie Bolesława Śmiałego. Nie opisał ich, lecz ze skąpej jego wzmianki wynika, iż już przed rokiem 1100 stał na Wawelu dom drewniany zapewne okazalszy od innych domów, mieszczący mieszkanie monarsze, albo może sale i komnaty reprezentacyjne. Niewątpliwie sąsiadowały z nim zabudowania służbowe i gospodarcze. Budowle te zamkowe zajmowały niezbyt wielką, najwyższą część góry. Obok nich pozostawało dość wolnego miejsca. Wszak jeszcze później, blisko połowy XIII w., kiedy za małoletności Bolesława Wstydliwego toczyły się przewlekłe walki między jego starszymi krewnymi, którzy dobijali się niby o opiekę nad nim, a właściwie o panowanie nad krajem, jeden z owych opiekunów, Konrad I mazowiecki, wzniósł naprzeciw starego grodu, na tem samem wzgórzu wawelskim swój tymczasowy zamek oblężniczy.

Wszystkie te budynki poszły z dymem w czasie napadu Tatarów w r. 1264.

Odbudował zamek wkrótce Bolesław Wstydlivy, rozszerzając go na całą powierzchnię góry. Ale i on dźwignął tu same gmachy drewniane, a nawet prawdopodobnem jest, że warownie, któremi obwiodł nowy ten zamek, były to tak wówczas zwane „mury drewniane”. Być tylko może, iż substrukcye, dolne części niektórych budowli, zapewne stołpu czyli donżonu i sąsiednich gmachów, były murowane z trwalszego materiału. Zdają się świadczyć o tem odkryte obecnie ciosowe romańskiego układu wątku ściany piwnic w narożniku najbliższym Kurzej stopy. A stały już wtedy oddawna na tem samem wzgórzu ciosowe w całości mury romańskiej katedry, drugiej z rzędu, zaczętej za Kazimierza Mnicha a dokończonej przez Władysława Hermana i zapewne kilku mniejszych kościółków i kaplic, o których wie-

my, że początkiem sięgały odległej przeszłości: jeden z nich stanął na miejscu dawnego ołtarza pogańskiego, drugi podobno przerobiony był z świątyni bałwochwalczej. Tych kościółków było tam 5 lub 6. Zniknęły wszystkie, jedne ustępując miejsca rozszerzonym od XIV w. zabudowaniom mieszkalnym zamku, drugie dopiero w XIX w., gdy rządy porozbiorowe „porządkowały“ wzgórze Wawelu. Być może, iż resztami dwóch z tych małych kaplic są półokrągłe apsydy ciosowe, odkryte obecnie pod dolnym poziomem piwnic, w skrzydle zachodnim zamku, w pobliżu kaplicy Batorego. Jedna z tych apsyd zawiera widocznie podmurowanie ołtarza; znalazły się tam takie fragmenty romańskich kolumn i kapiteli. Pozostałością zaś katedry Władysława Hermana, więc drugiej z rzędu, jest podziemna krypta, mieszcząca groby naszych królów i bohaterów.

Właściwe mury zamku gotyckiego, godnej siedziby monarchów potężnego państwa, wzniesione zostały na Wawelu w XIV w. Łokietek, który zdołał kres położyć waśniom dzielnicowym i pretensjom potomków różnych linii rodu piastowskiego do opanowania kraju, jednocząc w swoich rękach rządy nad całą Polską (z wyjątkiem Mazowsza) uczynił z Krakowa stałą jej stolicę. On też zaczął wznosić na Wawelu trwałe i okazalsze budowle. Jemu zawdzięcza katedra piękne swoje gotyckie prezbiterium, które o drugie tyle powiększyło dawny romański kościół. Przy tem też prezbiterium stanął w pobliżu wielkiego ołtarza grobowiec jego, Zdaje się, że królowi temu, małemu wzrostem lecz wielkiemu charakterem i duchem, brakło mu czasu na dźwignienie w górę murów Zamku. Przynajmniej zaledwie szczupłe kawałki ścian przyziemia i może I piętra w skrzydle zachodnim, najbliższem kościoła, świadczą o tej działalności budowlanej jego panowania; a poza tem zapewne jeszcze części parterowych izb koło Kurzej stopy i to izb, które miały tylko stropy drewniane.

Ale chwała zamienienia Wawelu w rezydencję iście monarszą, przypadła temu, który zastawszy Polskę drewnianą, zostawił ją mуро-

waną: Kazimierzowi W. On dokończył gotycką katedrę, stojącą do dziś dnia; on na obszarze góry wzniósł zamek murowany i uczynił zeń silną warownię.

Nie trzeba sobie wyobrażać, że był to jakiś gmach jednolity, obszerny, jednym dachem połączony.

Zamki średniowieczne zachodnie—a Wawel nasz powstał na ich obraz—były to raczej zbiorowiska odrębnych różnej wysokości budynków, częścią przytykających do siebie, częścią nawet całkiem oddzielnych od siebie. Jedne przeznaczone były dla załogi, drugie dla dworu i służby. Inne mieściły stajnie i kuchnie, magazyny żywności i składy broni. Najokazalszy dom, palatium, zwane po niemiecku palas, mieścił z reguły bawialnię i wielką salę zgromadzeń rycerstwa, która w zamkach królewskich bywała salą tronową, salą głównych uroczystości. Obok niej mieściły się czasem izby mieszkalne pana zamku i jego najbliższych, które jednak często znajdowały się w domach osobnych. Punkt najtrudniej dostępny i najobszerniejszy zajmował stołp (berchfrit, donjon), potężna wieża, o murach grubych i wysokich. Było to ostatnie schronienie dla oblężonych, a w czasach pokojowych skarbiec. Budynki mieszkalne grupowały się zwykle dokoła jednego lub kilku dziedzińców, i często opierały się o mur obwodowy obronny. Okna miewały małe, dla większego bezpieczeństwa i dla ochrony przed zimnem. W średnich wiekach bowiem szkło było materiałem drogim, do okien w domach mieszkalnych go nie używano; zamykano je czasem natłuszczonemi błonami — zkąd u nas szyby szklane w XVII w. jeszcze nazywano błonami — albo otwory zostawiano niezaskłonięte. Jednak i jeden i drugi sposób dawał niedostateczne oświetlenie wnętrza izb; do czytania, pisania i delikatniejszych robót musiano siadać jak najbliżej okna. Ztąd owe ławeczki po bokach okien, we framugach grubych murów. Wąskie niezamknięte okna służyły w czasie wojennym za strzelnice.

Co do systemu obrony, zamki średniowieczne przedstawiają dwa

główne typy. W równinach najlepsze zabezpieczenie dawała otaczająca woda, moczary i bagna. (Takie warownie wśród jezior, wylewów i błot nazywano po niemiecku Wasserburgen). Wawel należał do typu drugiego: zamków wzniesionych na wzgórzu. Przed wprowadzeniem broni palnej, spadziste zbocza wzniesienia terenu również stanowiły same przez się ważną przeszkodę dla napastników. Czynna zaś obrona warowni polegała w owych czasach głównie na puszczaniu pocisków z góry na dół, zrzucaniu ciężkich głazów na szturmujących z bliska, prażeniu gorącą wodą i smołą wrogów wdzierających się po drabinach i usiłujących wyważyć i wywalić bramy,

Zastosowanie do artylerii prochu, a zwłaszcza dział dalekonośnych, zmieniło w bliższych nam czasach system obrony twierdz zupełnie, wprowadzając strzelanie z dział poziome, i co za tem idzie niskie ziemią przykryte bastiony, kawaliery, raweliny, escarpes, contrescarpes. Najnowsze wydoskonalenia środków wybuchowych uczyniły wogóle pożytek twierdz murowanych wątpliwym. Zastąpiły je rowy i ziemne okopy jak najmniej nad poziom okoliczny wystające. Dla takich warowni wzniesienia terenu są zbyteczne, nawet niepożądane. Nie potrzeba ich nawet do wypatrywania zbliżającego się nieprzyjaciela. Od tego są balony, lotnicy i polowa ruchoma służba telefoniczna.

W średnich wiekach, gdy tego wszystkiego nie było, zamek o silnych warowniach, stojący na górze lub skale o zboczach stromych, bywał twierdzą niezdobytą, której dzielna i dobrze uzbrojona załoga tylko głodem mogła być zmuszona do poddania się. Jej mury obronne były niejako dalszym ciągiem naturalnego wzniesienia terenu, spotęgowaniem danej już niedostępności jej położenia. Dla tego stawiano te mury obwodowe, nie jak później u stóp obwodu góry, ale na górnej jego krawędzi; a wysoki pierścień murów okalających najeżony był wieżami i basztami, dwa i trzy razy od murów wyższymi. Wyzyskiwano przy tem skrzętnie wszelkie nierówności i z natury dane nieregularności miejsca do tem lepszej obrony. Ztąd to owe dziwaczne

nieraz plany dawnych zamków, wygląd ich niespokojny, poszarpany i nastrzępiony, a przytem tak często malowniczy i romantyczny. W obrębie głównego obwodu murów część najwyższa ze stołpem bywała jeszcze osobnymi murami obwarowaną i stanowiła zamek wyższy, niejako jądro i najistotniejszą część zamku.

Takim musimy sobie wyobrazić Wawel Kazimierza W. Zawierał on obok katedry i kilku kościółków cały kompleks budynków, wysokich, wzniesionych z cegły i kamienia, do różnych celów służących, dość niesymetrycznie i ciasno zgrupowanych, osobnemi nazwami ochrzczonych. Nie o wszystkich doszła do nas wiadomość, ale w nieco późniejszych zapiskach kronikarskich czytamy, że był tam w XV w. „pałac królowej“ i „pałac biały“, „dom wielki“, „Laskowiec“; były sale zwane „Sowiniec“ i „Malowanka“. Że gmachy kazimierzowskie były nie byle jakie, wnioskować wolno ztąd, że monarcha ten kochał się w okazałych budowlach, miał swoich nadwornych budowniczych, w Krakowie i po całej Polsce nastawiał cały szereg wielkich i ozdobnych kościołów i zamków. Nie mógł mniej niż o nie dbać o swoją główną rezydencję, w której, jak zresztą wiadomo, gościł najpotężniejszych monarchów i podejmował uroczyste liczne zjazdy książąt europejskich.

Mówiem dotąd o zamku wyższym. Obok niego, pozostawała cała zachodnio-południowa, więcej niż połowa powierzchni góry, nieco ku Wiśle się zniżająca. Tu był jak się zdaje „zamek niższy“. Mieściły się na nim zabudowania gospodarcze, więc mieszkania posledniej części dworu, załogi i służby, magazyny, stajnie i t. p. Prócz nich stały tu już wcześniej: pierwotny pałac biskupi, domy kanoników i księży katedralnych, stara szkoła zamkowa. Powoli pomnażały ich liczbę późniejsze fundacye dla kolegiów kapłańskich (Mansyonnarzy, Psalterzystów, Angelistów, Hinczanów), do których jeszcze później przybyły domy burgrabiów zamkowych, seminaryum duchowne i nawet różne domy prywatne. Słowem już w średnich wiekach,

zwłaszcza ku ich schyłkowi zapełniło się wzgórze Wawelu mnogością gmachów świeckich i kościelnych; pomiędzy nimi dość wąska i kręta droga od bramy głównej przed katedrą prowadziła do bramy właściwej wyższego zamku, stanowiącej długą niezbyt wysoką sień wjazdową na podwórze mieszkań królewskich. Taka krętość, ciasnota a przytem i stromość wjazdu należała do systemu obronności zamków średniowiecznych. Tą samą sienią, tylko potem przerobioną i podwyższoną, wstępuje się dziś jeszcze na dziedziniec arkadowy pałacu królewskiego.

Tu przytoczę zdarzenie, którego szczegóły dają nam niejaki obraz ówczesnego zamku wawelskiego. Zaszło ono już po śmierci Kazimierza W. Tron polski odziedziczył jego siostrzeniec król Ludwik, który przebywał w swoim królestwie węgierskiem. Rządy sprawowała za niego matka, polska królowna Elżbieta. Trzymała ona na dworze swoim zastęp Węgrów, których buta i rozkiełznanie drażniły ludność miejscową. W r. 1376 wywołali oni wielką burdę w Krakowie i wśród niej zabili Jaśka Kmitę starostę krak. Polacy uniesieni żądzą zemsty urządzili pościg za mordercami i ich ziomkami. Była to niedziela. Królowa z dworem zabawiała się właśnie swoim zwyczajem na Zamku, przypatrując się pługom wesołym. Wiadomo, że w drugiej połowie XIV w. obyczaj zabaw tanecznych rozwielił się nadmiernie w całej Europie. Modzie tej hołdowała też z zapalem królowa Elżbieta, siostra Kazimierza W. Znamienne jest, że na freskach zamku Runkelstein w Tyrolu, gdzie z okazji chwilowego zjazdu książąt (opisanego w szkicu Szajnochy: „Wojna o cześć kobiety“), odportretowano polsko-węgierską królową aż 4 razy, malarz przedstawił ją 3 razy wśród korowodów tanecznych.

Nie dziw, że pobyt Elżbiety jako regentki w Krakowie stał się jednym ciągiem uczt i zabaw dworskich, do których starej królowej nie były przeszkodą ani wiek jej posunięty, ani znana dewocya. W takiej chwili ochoczych pługów wpada wpośród wesołego grona,

zabawiającego się na Zamku krak., zadyszany i wystraszony Przedbor z Brzezia, donosi bezładnymi słowami o zajściu w mieście o tem, że podczas rozpoczętego pościgu za Węgrami z trudnością udało mu się przed zemstą Polaków ukryć w domu swoim dwóch dworzan królowej. Zatrzymano Przedbora na noc w Zamku. Zapadły zmrok nie ostudził namiętności powaśnionych. Przyjaciele zabitego Kmity w ciemności nocy dalej uganiali się za Węgrami, a gdy ci szukali schronienia na Zamku, zastali bramy otwarte. Wtedy kobiety dworu królewskiego dla ułatwienia ratunku zagrożonym krewnym i przyjaciółom spuszczały z okien pałacu na zewnątrz warowni drabiny, po których prześladowani wdrapywali się na Zamek. Jeszcze i tak ściagała ich zawziętość prześladowców, rzucano za nimi pociski i wypuszczano z łuków strzały. Owego dnia i nocy 160 Węgrów postradało życie. Była obawa, że mściciele Kmity wtargną nawet na Wawel. Królowa srodze zafrasowana zapomniała o dalszej zabawie, z żalosnym jękiem zerwała się z siedzenia i sama kierowała obroną; kazała strzedz bram, wież i murów, by choć resztę dworzan węgierskich zamkniętych w oblężonym Zamku ocalić od śmierci. Tak rzecz opowiada Janko z Czarnkowa, kronikarz dworski, a zapewne i świadek naoczny tego burzliwego zajścia, podobno tylko błędnie podając datę roku 1377.

Z mieszkalnych budowli Kazimierza W. niewiele ostało się przy późniejszych przebudowach zamku. Na pewne pamiątką po wielkim królu jest piękne sklepienie gotyckie, na jednym słupie wsparte, w obszernej sali parterowej skrzydła północnego, przy Kurzej stopie, i nad nią na I piętrze słup środkowy sali nazwanej później „Alchemią“. Sala ta weszła w skład nowszego pałacu renesansowego. W czasie pożaru, który tu wybuchnął za Zygmunta III, zawaliło się w tej pozostałości jeszcze średniowiecznej sklepienie I piętra i to co na niem wyżej się wspierało. Szkoda niepowetowana, bo z zachowanych reszt widać, że sala była częścią gmachu wysokiego, kilkupiętrowego, o przestrzeniach wielkich a ozdobnych. Jeszcze na II piętrze

nad Alchemią ocalały nóżki wiązek żeber sklepiennych, wskazujących, jakie tu było niegdyś sklepienie siatkowe; są też ślady polichromii gotyckiej na ścianach. Prócz tego po drugiej stronie Kurzej stopy zachowany pawilon gotycki o bogatej architekturze, z kamiennymi laskowaniami na zewnętrznych fasadach, świadczy o zamiłowaniu piękna i wspianiałości smaku, która cechowała ostatniego z naszych Piastów.

O Władysławie Jagielle wiemy, że prowadził pewne roboty na Wawelu. Głównie myślał o wzmocnieniu jego obronności. Ku temu celowi wyprowadził w górę mur obwodowy i zapewne wystawił kilka wież warowni. Ale nie zapomniał i o gmachach mieszkalnych. Sprowadzał malarzy dla ozdobienia wnętrza; z jego czasów zachowała się słynna Kurza stopa, nad której oknami tkwią do dziś dnia rzeźbione herby Jagiellońskie. Z jego także czasów jest piękne gotyckie sklepienie izby parterowej w sąsiednim pawilonie gotyckim, z herbem Jagielly (krzyż podwójny) i węgierskim Jadwigi (rzeki i lilie andegaweńskie).

Ten narożnik północno-wschodni gmachu, razem z wyskakującą zeń Kurzą stopą, oryginalną fantastyczną przybudową, która mieści jedynie izbę na I piętrze, wzniesioną na wysokich silnych filarach (bez parteru i bez II piętra), to jedyna większa pozostałość średniowiecznego zamku. Dwie wspomniane izby parterowe, o sklepieniach gotyckich, obejmujące z dwóch stron Kurzą stopę, połączone ze sobą małym ostrołukowem przejściem i mające w wąskich framugach okiennych boczne ławy kamienne, dają wcale dobre wyobrażenie, jakim był niegdyś architektoniczny wygląd mieszkań królewskich w starej rezydencji ostatniego Piasta i pierwszego Jagiellona. Biję z nich majestatyczna powaga, klasztorna niemal surowość, nie pozbawiona poetycznego uroku, I jedno jeszcze wspomnienie: w tych to dwu gotyckich izbach po przebudowie zamku w XVI w. przechowywano aż do trzeciego rozbioru skarbiec koronny z insygniami koronacyjnymi, Szczerbcem i klejnotami królewskimi, oraz najważniejsze dokumenty państwowe. Poza tem gdzieś jeszcze tylko w różnych częściach

nowszej pałacu renesansowego znalazły się w toku obecnych robót restauracyjnych partye murów, o układzie i materyale, świadczącym o ich średniowiecznem pochodzeniu.

Dwaj synowie i następcy Władysława Jagiełły nie zaznaczyli się na Wawelu większymi budowlami. Wzmacniano w XV w. głównie tylko fortyfikacye. Stanęło wtedy u obwołu murów kilka potężnych baszt czyli wież; niektóre z nich potem zniknęły; sandomierska, senatorska i złodziejska oparły się zębowi czasu i wandalizmowi ludzkiemu i po dziś dzień stoją na straży opuszczonej siedziby monarszej, urozmaicając jej sylwetę i podnosząc malowniczość całokształtu zabudowań wawelskich.

Nadszedł wiek XVI, który stanowi nową wielką epokę w dziejach Wawelu. Łączy się ona nierozdzielnie z imieniem przedostatniego Jagiellona.

Zasiadał jeszcze na tronie starszy jego brat Aleksander, który przeważnie przebywał na Litwie. Wypadło królowej matce, córce cesarskiej, urządzić przyzwoite mieszkanie w Krakowie. Nie zawierał takiego dawny zamek piastowski. Zaniedbany przez kilkadziesiąt lat ostatnich, na domiar uległ był pożarowi na samym przełomie XV i XVI wieku. A tu kasa królewska wyczerpana była przez kosztowne wojny za Kazimierza Jagiellończyka. Niedomagania jej zwiększyła jeszcze niefortunna polityka Olbrachta i licha gospodarka za rządów Aleksandra. Stan zamku był wprost opłakany. Dla starej królowej Elżbiety zaczął być wznosić całkiem nowy dom na Wawelu król Olbracht. Ale go nie dokończył. Uczyniono to dopiero znacznie później i zmieniono jego przeznaczenie. Stał się mieszkaniem królewien, następnie siedzibą starostwa, grodem.

Dla Zygmunta I, zanim został królem, nie było miejsca w Krakowie, ani w Polsce. Przesiadywał najchętniej przy starszym bracie Władysławie, królu węgierskim. Węgry były tym krajem środkowej

Europy, do którego najwcześniej dostały się wpływy kultury włoskiej. Włosi już w pierwszej połowie XIII w. zaprowadzili tu hodowlę wina. Przez większą część wieku XIV korona węgierska spoczywała na głowach dynastii andegaweńskiej, przybyłej z Królestwa obojga Sycylii. Syn Karola Roberta i Łokietkówny, Ludwik polsko-węgierski, podnosił roszczenia do korony neapolitańskiej, podejmował wyprawy zdobywcze do Włoch, a na dworze swym rad otaczał się urzędnikami i artystami Włochami. Stosunki te nie ustały za jego następcy, Zygmunta Luksemburczyka, a wzmogły się w XV w. za Macieja Korwina, wielkiego mecenasa sztuk, który zakłada we Węgrzech dwa uniwersytety (Presburg i Buda), gromadzi zbiory artystyczne, podnosi w całym kraju poziom oświaty. Atmosfera wykwiśniętej kultury zwłaszcza wśród wyższych warstw społecznych utrzymywała się tam i nadal jeszcze pomimo zmian dynastycznych i z Węgier to wpływy sztuki włoskiej szerzyły się po krajach ościennych.

To była też droga, po której dostał się do Polski artystyczny renesans włoski. Pojawił się tu odrazu w najszlachetniejszej formie — a wystąpił po raz pierwszy — na Wawelu.

Przebywając na dworze budzińskim, młody Zygmunt I stykał się z artystami włoskimi i zasmakował w ich sztuce, obcej jeszcze w Polsce, która do tego czasu pozostawała pod przeważnymi wpływami gotycyzmu, w znacznej mierze niemieckiego. By wygodzić sędziwej matce a zarazem ulżyć wyczerpanej kasie króla Aleksandra, Zygmunt posyła do Krakowa na swój koszt Franciszka Włocha, rzeźbiarza, by ten upiększył jeden z budynków zamkowych, najbliższy katedry, zwany odtąd domem królowej. Zachowały się po dziś dzień rzeźbione w kamieniu odrzwia bramy wjazdowej pałacu wawelskiego od wewnętrznej strony dziedzińca arkadowego, a także nad tą bramą na II piętrze ozdobny wykusz z herbami Polski, Litwy i domu habsburskiego. Jak pokrewny im stylowo pomnik Jana Olbrachta, pochodzą one z pod dłuta tego Franciszka i są najwcześniejszemi w Polsce zabytkami re-

nesansu, z lat 1502—1507. Noszą znamiona renesansu już rozkwitłego, szkoły rzeźbiarskiej lombardzkiej, a twórca ich był prawdopodobnie uczniem Ambrogia da Milano, rzeźbiarza, który udekorował słynny Palazzo ducale w Urbino.

To był wstęp do rekonstrukcyi Zamku krakowskiego, która w ciągu panowania dwóch ostatnich Jagiellonów zmieniła zupełnie postać Wawelu, wyposażając go ogromnym, jednolicie założonym, artystycznie pomyślanym i bogato a wytwornie przyozdobionym pałacem, na wzór najwspanialszych renesansowych rezydencyi włoskich. Rozmiarami większą ich część nawet przewyższyl.

Z chwilą, kiedy korona królewska uwieńczyła głowę Zygmunta I, budzi się nowe życie na dworze jagiellońskim, którego blask przybladł był przez czas rządów ostanich jego poprzedników na tronie.

Jest to wogóle punkt przełomowy w dziejach kultury w Polsce.

Powiały po kraju świeże i ożywcze prądy, których źródła trzeba szukać na zachodzie, a szczególnie po drugiej stronie Alp. W Polsce ześrodkowały się one koło dworu i osoby królewskiej. Zygmunt, jako całkiem uformowany czterdziestoletni człowiek zasiadł na tronie rozległego i potężnego państwa. Przez przydługą młodość miał czas nabrać wysokiego europejskiego poloru i wykształcenia. Do nauk i sztuki pchały go wrodzone skłonności. Już jako książę utrzymywał stosunki z uczonymi i artystami. Teraz mając jako król wolne ręce, ściąga ich na swój dwór, popiera ich działalność, dobiera sobie najlepszych, takich, którzy całemu jego otoczeniu nadają ton wysoki a szlachetny. Panowanie jego jest prawdziwie złotą epoką umysłowości polskiej. Zakwitnął humanizm w nauce i literaturze, zajaśniał niebywałą powagą i sławą uniwersytet krakowski, któremu rozgłosu przysparzają zjeżdżający z różnych dalekich krajów słynni profesorowie, gromadząc liczne zastępy słuchaczy. Na dworze królewskim robi się rojno i gwarno; rozbrzmiewa muzyka włoska i niderlandzka nowym tonami, nieznanymi dotąd w całej środkowej Europie; pole działania znajdują malarze, rzeź-

biarze i architekci. Kraków staje się jednym z głównych ognisk oświaty i życia kulturalnego w dalekim promieniu, stolicą drukarstwa, nauk, sztuk i dobrego smaku — a przyświeca i przoduje temu ruchowi nasz Wawel, siedziba króla polskiego i jego dworu.

Takiemu dworowi ciasno i nieswojsko było w ponurych izbach zamku średniowiecznego. Świetne zebrania, uczty, zjazdy, przyjęcia, deklamacye i koncerty, wymagały sal obszernych, wysokich, widnych i wesołych, rozległych krużganków i podwórców. Ludziom nowej epoki, karmionym pojęciami świata klasycznego, potrzeba było powietrza, słońca, pałaców i kortilów przypominających ojczyznę humanizmu, Włochy. Temu pragnieniu i popędowi ze znakomitą pomocą przychodzi uregulowanie zachwianych poprzednio dochodów szkatuły królewskiej przez ulepszoną gospodarkę znakomitego finansisty, jakim był administrator dóbr stołu królewskiego, bankier i żupnik krak., a zarazem burgrabia i wielkorządca, Jan Boner (później po r. 1516 takim samym był Seweryn Boner).

Z taką siłą i zdolnością skarbową przy boku Zygmunt I zaraz w pierwszych latach panowania podejmuje wielkie dzieło przebudowy krakowskiej rezydencji. Do początku 1509 r. pracuje tu jeszcze wspomniany wyżej Franciscus Italicus, i razem ze sprowadzonymi z Budzina trzema towarzyszami Włochami przyozdabia w dalszym ciągu stare gmachy zamku. Niebawem jednak nabrano przekonania, że to nie wystarczy dla zwiększonych potrzeb i nie zadowolni nowych pojęć o pięknie, dobrym smaku i architektonicznej wspaniałości. Należy zerwać z średniowieczną tradycją luźnych domów i domków królewskich, rozrzuconych na wschodniej połowie Wawelu; muszą one ustąpić jednolitej pałacowej budowie. Do tego potrzeba nie dekoratora, lecz budowniczego, któryby umiał rzucić myśl szerszego pokroju, zaprojektować prawdziwie monarszy pałac.

W samą porę pojawia się wtedy w Krakowie drugi Włoch, drugi Franciszek, nazwiskiem Lori albo della Lora. Pochodził on z ro-

dziny artystów florenckich (dwóch Lorich, może stryjów Franciszka, po roku 1470 pracowało w Rzymie około pierwszorzędných budowli, pod kierunkiem wielkich mistrzów: Albertiego i Bernarda Rosselino). Przybył do Krakowa w r. 1510 i z gronem współpracowników odrazu zabrał się do roboty na Wawelu. A co zrobił, poświadcza współczesny historyk i sekretarz królewski, Decyusz. Nazywa on go „znakomitým architektem“ i pod r. 1516 z pewną dozą nieścisłości i przesady pisze, że jego talentu dziełem „było to wszystko, co sztuką włoską na Zamku Krakowskim po te chwilę wykonano i wykończono“, mianowicie cały bok północny, od katedry do Kurzej stopy i skrzydło zachodnie przy katedrze. A dalej pod r. 1518, opisując uroczystości wesela Zygmunta I z Boną, unosi się nad wspaniałością sal i komnat nowego gmachu, tudzież nad pięknością zasklepionego na kolumnach, a łączącego mieszkania „ambitu“, czyli krużganków arkadowych. Opisuje z podziwem bogactwo „trzeciego ambitu“, t. j. galeryi II piętra, opatrzonej wyniosłymi kolumnami kamiennymi i przystrojonej w górze złożonemi rozetami. Na I-em i II-em piętrze były komnaty również opatrzone stropami kasetonowymi, snycerskiej roboty, złożonymi i malowanymi lazurem; ściany ich pokrywały malowania. Sale wielkich zebrań i biesiad, obszerne a bardzo wysokie, znajdowały się na drugim piętrze. Podnosząc niesłychany nakład, z jakim to wszystko było wykonane, Decyusz sam nie wie, co więcej trzeba podziwiać: czy „zmysł artystyczny króla, czy królewską wspaniałość budowniczego“.

Nieścisłość historyka widzimy w tem, że przemilczał zasługi pierwszego Franciszka Włocha, który jako rzeźbiarz dał początek do ornamentacyi budynków zamkowych w duchu sztuki odrodzenia. Następca jego, drugi Franciszek (Lóri), był już nie dekoratorem, ale architektem; i on to zaprojektował plan całości iście Królewskiego pałacu nowego; on zwłaszcza przez dodanie krużganków arkadowych przedziwnie gmach udostojnił i wycisnął na nim piętno renesansu florenckiego. Więcej jeszcze: stworzył dzieło na wskrós oryginalne. Wpraw-

dzie krużgankom tym nie brak analogii do dzieł innych wielkich budowniczych florenckich, np. do starszego o 40 lat pałacu Piccolomini w Pienzy (w okolicy Sieny) i do rzymskiej Cancelleryi. Ale są to tylko pewne zbliżenia. Ścisłego pierwowzoru dla naszego Zamku we Włoszech nie znajdujemy. Największą różnicą są smukłe, z dwóch na sobie stojących kolumn złożone słupy II piętra, nadające krużgankom niesłychaną śmiałość i lotność. Ta odrębność i jedyna w swoim rodzaju nowość stanowi ogromny powab i znaczenie dzieła Lorego, świadczy, że on nie kopiował mistrzów, ale tworzył ze swego ducha i własnej myśli; a stworzył rzecz wielką i nieśmiertelną, unikat mający osobne a bardzo zaszczytne miejsce w historii architektury odrodzenia.

Lori zamierzał Zamkowi królewskiemu nadać kształt prostokąta, skrzydłami czyli ramionami swemi obejmującego cztery boki dziedzińca wewnętrznego. Miała tak powstać całość w sobie zamknięta i poniekąd doskonała. Słusznie wyraża się wspomniany już Decyusz, że skoro dzieło według tego projektu zostanie do końca doprowadzone, śmiało będzie można twierdzić, że nigdzie dotąd nie wystawiono pałacu królewskiego, któryby temu dorównał. Wszak dziś jeszcze, w stanie do jakiego go doprowadziły kilkuwiekowe smutne koleje, budzi on podziw znawców i ma ustaloną sławę jako jedna z najpiękniejszych renesansowych budowli świeckich na północ od Alp.

Wszakże nie było Loremu danem dokonać dzieła. Przerwała roboty śmierć genialnego projektodawcy i kierownika w r. 1516.

Bona w dwa lata później wjeżdżając do Krakowa, by obok Zygmunta zasiąść na tronie polskim, zastała tu wyniosły i okazały pałac, który przypominał jej książęce rezydencje włoskiej ojczyzny, ale był dopiero częścią projektowanej całości. Piętrzyły się na Wawelu zapasy materiałów przygotowanych do budowy dwóch brakujących skrzydeł gmachu.

Sprawa dokończenia całości nie była łatwą, o tyle, że wprzód należało przysposobić powierzchnię odpowiedniej części wzgórza, nierówną i nagłym spadkiem opadającą ku południowi, w stronę Stradomia. Wymagało to znacznych robót około plantowania i nasypów ziemnych. Zabrano się do budowy dopiero w r. 1521. Z kierownictwem musiały zachodzić jakieś trudności. Powierzano je co lat kilka komu innemu. Naprzód, zdaje się, Bartłomiejowi Berecciemu Florentczykowi, znakomitemu twórcy prześlicznej kaplicy Zygmuntowskiej, potem Polakowi Benedyktowi Sandomierzaninowi, dalej znów Włochom: Mikołajowi Castillione i Mateuszowi, wreszcie jeszcze raz, na krótko Berecciemu. Przy nich pracował cały zastęp pomocników, kamieniarzy, rzeźbiarzy, malarzy. Byli między nimi Włosi, Niemcy i Polacy.

Stańło wtedy skrzydło pałacu wschodnie, od pobliza Kurzej Stopy do narożnika naprzeciw kościoła Bernardynów, i zapewne krótkie skrzydło południowe, t. j. galerie łączące ten narożnik z budynkiem kuchen królewskich, i to tylko do poziomu II piętra. Planów pierwotnych nie zmieniono; następcy della Lory dalej prowadzili wykonanie jego projektu, utworu jego pomysłu i ducha. Jedynie w szczegółach zachodzić tu mogły odstępstwa od jego twórczej myśli. Była to epoka wielkiej bujności artystycznej, płodząca mnóstwo talentów. W zaufaniu do ich zdolności nie krępowano im swobody i fantazyi, gdy chodziło o wykonanie budynków. Kierujący architekt układał program całości gmachu, zakreślał ogólne ramy — wypełnienie tych ram zostawiano dekoratorom. Szczegóły nietylko wykonywali, ale nawet projektowali kamieniarze, rzeźbiarze, snycerze i malarze.

Widzimy więc w Zamku naszym najrozmaitsze kamienne odrzwia i obramienia okien, gzymsy i t. d. Jedne są jeszcze gotyckie, drugie czysto renesansowe, inne łączą naiwnie oba te style. Widocznie kuli je często majstrowie miejscowi, przesiąknięci dawnymi tradycjami średniowiecznemi. Obok nich pracowali artyści i kamieniarze różnych

narodowości i szkół, wyciskając na nich każdy niejako swoje osobiste piętno, robiąc każdy po swojemu. Ci ludzie nie liczą się z jednością stylu, z regułami teoretyków. Ani śladu tam szablonu, ani trochę jednorodności dzisiejszej produkcji fabrycznej. Każdy szczegół różni się od reszty. Ale niemal każdy jest artystycznym, oryginalnym; a są między nimi bardzo nieraz świeże, wdzięczne, fantazyi pełne, swoją odrębnością zajmujące. Właściwy zaś ówczesnym ludziom zmysł piękna i harmonii sprawił, że te szczegóły nie kłócą się, owszem przyczyniają się do spotęgowania dodatniego wrażenia całości, podnoszą jej urok, nadają jej fizyonomię swoistą, która tem więcej interesuje, silnie uderza i wbija się w pamięć — jak każda wybitna indywidualność.

Przytem nie trzeba zapominać, że ten pałac nie cały został wtedy nowo wzniesiony od fundamentów. Z dawnych budynków zamkowych zostawiono kilka, których mury dały się włączyć do nowego gmachu, mniej lub więcej tylko je przerabiając. Utonęły one w nim jako osobniki, zachowały się jednak częściowo. Ztąd w regularnym i jednolitym napozór pałacu renesansowym całe partye średniowieczne. Ztąd w jego przyziemiu zwłaszcza, owe sklepienia z XV w. W fasadach zewnętrznych najbardziej wpada w oczy gotycki pawilon dwupiętrowy od strony ulicy Grodzkiej, o powierzchni ścian pokrytej ostrołukowym laskowaniem kamiennem. Występując z ram prostokąta pałacu, ostro odeń odbija i jest jego nader malowniczym urozmaicheniem.

Mimo zmiennych kolei późniejszych, gmach zamkowy w liniach ogólnych stoi do dziś dnia, jak go wówczas zbudowano. Skrzydłami mieszkalnemi znacznej wysokości i cudną rytmiką obiegających je arkadowań obejmuje on wielki podwórzec wewnętrzny. Gdy weń wstąpimy stają przed oczyma naszej duszy obrazy odległej, świetlanej przeszłości. Tu, pośród tych jedynych w swoim rodzaju ram, odbywały się niegdyś wjazdy monarchów i posłów, uroczystości dworskie, huczne turnieje. Zdaje ci się, że widzisz jeszcze różnobarwne, ruchliwe tłumy

uczestników, co się tu gromadziły, i strojne roje widzów, co zapełniały galerie okalające ten plac, jakby łoża olbrzymiego teatru, te same przesłoniczne galerie, po których my dzisiaj jeszcze stąpamy.

Wspaniałym liniom architektonicznym pałacu odpowiadała dekoracja jego. Dachy wyniosłe, nastrzępione wieżami o hełmach złoconych, lśniły się od wielobarwnych dachówek polewanych. Przez otwory lekkich arkad krużganków podwórca przeglądały w głębi na zewnętrznych ścianach budynku malowane fryzy, w górze zaś podsiebitki galerii II piętra, bogato rzeźbione, kolorowane i złoczone.

A dopieroż wnętrza komnat!

Znany nam już Decyusz w r. 1518 widział tam izby przyozdobione zewsząd sztuką malarską, oprócz tego na ścianach złotem przetykane aksamity, rozpięte tak, „że na szerokość palca nigdzie próżni między brytami nie było“. Posadzki kamienne szare pokrywało sukno szkarłatne. Szerzej rozpisuje się o tem Partenopeus Suavius, (*Operette* wyd. 1538) dworzanin matki Bony, który towarzyszył młodej królowej polskiej w podróży z Neapolu do Krakowa. Opiewa on poetycznym stylem piękność i zbytkowność mieszkalnych pokoi królewskich na I piętrze. Najwspanialsze jednak komnaty są na II piętrze. Tu jest sala wielka wyłożona drzewem, suto rzeźbionem i złocnem. Jest przy niej pokój obwieszony arrasami czyli oponami obrazowemi z jedwabiu i złota, za nim drugi o ścianach pokrytych brokatem. W innej sali na ścianie gruba kotara złota sięga od sufitu aż do podłogi; tu jest złoty tron z baldachimem. Opodal cztery izby obok siebie, przystrojone były brokatami i arrasami, a w dwóch z nich znajdowały się kominy złoczone i piękne drzwi drewniane w odrzwiach z kamienia. Podobnie wyposażona była sala uczyty koronacyjnej; tak w niej jak i w każdej z sal, gdzie goszczono biesiadników, stała wielka szafa kredensowa, na której pułkach ustawione było wszystko srebro potrzebne do uczyty.

Dalszych szczegółów dowiadujemy się z rachunków dworu, zachowanych z tych czasów. W roku 1527, z polecenia Bony i według

wzorów przez nią zaleconych, zamówiono we Flandryi 16 arrasów do Zamku królewskiego. W latach 1529—1531 pracowano około rzeźbienia drewnianego stropu sali II piętra i pokoju przy niej. Były tam głowy serafinów w narożnikach, tudzież rozety większe w kasetonach, a mniejsze na skrzyżowaniach belek. Malował zaś je i złocił Hans Dürer, brat słynnego Albrechta, sprowadzony umyślnie przez króla dla robót zamkowych. Pozostał on w Krakowie przez lat 10. Obdarzony niepoślednim talentem dekoratorskim, a wykształcony w pracowni brata, malował także portrety i inne obrazy. Malowidłami ściennymi przyozdabiał komnaty królewskie w „Kurzej nodze“ i w innych częściach gmachu, dekorował również sprzęty, jak np. „regale“, rodzaj organków pokojowych dla królowej. Do okien sprowadzano w różnych latach barwne witraże z Wenecyi. Piece ozdobne były dziełem słynnych kaflarzy z Łowicza, a także z Krakowa. Na posadzki rzucano wschodnie kobierce. Sufity były rzeźbione jedne w kasetony, inne malowane w gwiazdy złociste na tle błękitnem, w ptaki i różne zwierzęta. Do tego trzeba dodać bogate meble i sprzęty, o których jest mowa w rachunkach współczesnych.

W r. 1536 odbyła się koronacja syna królewskiego, Zygmunta Augusta, będącego jeszcze w wieku dziecięcym, bo kończył dopiero 10 rok życia. Urządzono wtedy osobne mieszkanie na Zamku dla młodego dziedzica tronu. Sprowadzono 7 obrazów „malowanych“ flandryjskich, do ubrania pokojów, i robiono do nich ramy; sprawiono tron malowany, złożony, szkarłatem pokryty i gałkami złożonemi ozdobiony. Kiedy potem dobudowano skrzydło wschodnie Zamku, jego przedłużenie w stronę Stradomia i Bernardynów, w roku 1544, znowu mowa w rachunkach o zdobieniu komnat stropami rzeźbionymi, robią się nowe drzwi kosztowne „ze sztukwerkiem i fladrem“, t. j. wykładane różnobarwnem drzewem czyli intarsjowane, malarze malują ściany izb, przybijają się „tapetia“ czyli obicia, makaty i opony. Obok zbytku, może nieco wschodniego, komfort europejski, zachodni, odgrywa zna-

czną rolę. Często powtarzają się wydatki na urządzenie i przyozdobienie łaźni królewskiej i łaźni dla dworzan, na kuchnie i kanalizację, a nie zapominano też i o innych, cywilizowanemu człowiekowi potrzebnych wygodach.

Czasy Zygmunta Augusta wzbogaciły mieszkania zamkowe dwoma największymi ozdobami. Jedną był słynny strop wielkiej Izby poselskiej, z którego kasetonów czyli skrzyńców wychylało się 192 rzeźbionych drewnianych głów ludzkich wielkości naturalnej. Głowy częścią idealne lub fantastyczne, nawet karykaturalne, częścią były portretami osób żyjących; były między nimi portrety członków rodziny królewskiej. Wykonali je niepośledni snycerze. Drugą, artystycznie najcenniejszą ozdobą komnat był cykl 24 arrasów albo gobelinów, znany pod nazwą „Potop”. Przedstawiały one w kompozycjach figuralnych znacznych rozmiarów sceny z Genezy, a zrobione były podług kartonów jednego z wielkich mistrzów włoskich epoki odrodzenia. Przypisywano je samemu Rafaelowi—podobno nie trafnie. Wartość ich nawet materyalnie była olbrzymia. Smutny los dotknął oba te dzieła sztuki, jedyne w swoim rodzaju. Strop drewniany uszedł wprawdzie pożarom, które w XVI i XVIII w. nawiedzały zamek, ale potem zniknął w czasach porozbiorowych—głowy przepadły z wyjątkiem kilku, które dziś znajdują się w prywatnych rękach w Krakowie, i 28-iu, które dostały się do muzeum Rumiancowa w Moskwie. „Potop” zaś zdekompletowany zdobi mieszkalne pokoje carskie w Gatchynie. W niektórych gobelinach powycinano otwory na drzwi i kominki.

Krakowska rezydencya Zygmunta I była pierwszą, w całej tej stronie Europy budowlą renesansową na większą miarę. Wpływ, jaki wywarła na kierunek smaku i upodobań ogółu był ogromny. Cieszyli się nią i szczylicili swoi, podziwiali obcy, zazdrościli panujący sąsiednich krajów. Uważano ją słusznie za ostatnie słowo piękna i dobrego smaku.

Celem ambicyj ludzi zamożnych w Polsce stało się odtąd wstępować w ślady króla-mecenasa, posiadać siedziby choć w części podobne do Zamku krakowskiego. Dążenie to ułatwiały zastępy budowniczych, rzeźbiarzy, sztukatorów, malarzy, sprowadzanych do budowy królewskicj, którzy potem osiadali w Krakowie, zakładali warsztaty, tworzyli jakby szkoły, kształcące całe rzesze pomocników i uczniów. Między tymi uczniami i towarzyszami byli znakomici artyści, Włosi, Polacy i Niemcy: Dość wymienić takich mistrzów, jak rzeźbiarze: Giovanni Cini ze Sieny, Antoni z Fiesole, Jan Maria Padovano; architekci: Jan Michałowicz z Urzędowa i Gabryel Słowski; malarze dekoratorzy: wspomniany wyżej Hans Dürer, Dyonizy Stuba i t. d. Gdybyśmy jeszcze uwzględnili tych wcale licznych, którzy przyozdabiali równocześnie prześliczną kaplicę Zygmuntowską, możnaby tę listę znacznie przedłużyć. Powstają całe szeregi włoskich pałaców naszych możnowładców o królewskich fortunach i królewskich też upodobaniach, czy zachciankach. Bogaci mieszczenie stawiają sobie domy miejskie z podwórzami arkadowymi nakszałt wawelskiego. Nietylko biskupi, wojewodowie, kasztelanowie ale niejeden szlachcic pragnie mieć przynajmniej grobowiec przypominający grobowce kaplicy Zygmuntowskiej, i za życia zamawia sobie u którego z tych wielkich mistrzów pomnik pośmiertny. Mimo strasznych spustoszeń, jakie potem przeszły po naszej ziemi, i dotąd niszczyć jej nie przestały, można w różnych okolicach widzieć resztę tych wspaniałych gmachów, których Włochy by się nie powstydzily, można spotkać w skromnym wiejskim lub miejskim kościele grobowiec królewskiej niemal wspaniałości.

Ale wróćmy do Wawelu.

Jak Lori był właściwym budowniczym, tak założycielem pałacu renesansowego był Zygmunt I. Po śmierci tego króla pracowano jeszcze przez kilka dziesiątków lat jedynie nad uzupełnieniem i wykończeniem rozległego gmachu. Zygmunt I wystawił II piętro krużganku

południowego i kazał go freskami udekorować. Nie zdołano jednak wybudować części czwartego skrzydła, mającej zamknąć czworoboczny dziedziniec arkadowy. Tutaj dawne bezstylowe i tymczasowe kuchnie królewskie dotrwały aż do naszych czasów.

Osierocony tron Jagiellonów zajęła pod koniec XVI w. dynastia Wazów. Wkrótce zamek krakowski uległ wielkiej klęsce.

Król Zygmunt III rad zabawiał się alchemią. Z przyjacielem swoim Mikołajem Wolskim zamykał się w sali I piętra, której odtąd została nazwa „Alchemia“, i tu na wielkim kominie topił różne metale, z których wedle wierzenia ówczesnych uczonych miano wyrabiać złoto czy kamień filozoficzny. Dnia 29 stycznia 1595, w nocy zajął się stąd ogień, zrazu niedostrzeżony. Szybko rozszerzył się naokoło. Spłonęła znaczna część dwóch sąsiednich skrzydeł pałacu, i to tak gruntownie, że król z rodziną, nie mając gdzie mieszkać, musiał przyjąć chwilową gościnę w pałacu biskupim. Reszty zniszczenia dopełnił drugi niebawem pożar, w czerwcu tegoż roku. Tak przepadła większa część wewnętrznego urządzenia i przepych mieszkań ostatniego z Jagiellonów, uszkodzoną też została w znacznej mierze architektura z najlepszej epoki renesansu.

Zygmunt III niebawem podjął restaurację gmachu, nie szczędząc przytem nakładów. Podróżnicy początku XVIII w. z uniesieniem sławią znowu hojność ręki królewskiej i przepych odnowionej rezydencji, zapewniają, że nic równego jej nigdzie oglądać nie można, porównyując nasz zamek do najwspanialszych budowli i zabytków starego Rzymu, nazywają go mieszkaniem nie ludzi, ale raczej bogów nieśmiertelnych. Nam żałować przychodzi, że przy tej odbudowie ucierpiała szlachetność stylowa architektury, w duchu bowiem panującego już wówczas baroku dodano fasadzie głównej pawilonowe wieże narożne, zmieniono gzyms główny koronujący, tudzież niektóre obramienia okien i drzwi, założono nową klatkę schodową.—Na szczęście uszanowano pierwotne krużganki arkadowe dziedzińca. — Wnętrza komnat, jak sądzić można

z opisów, udekorowano bogato, nawet zbyt kownie. Wielką w tem rolę odegrały marmury, przeważnie ciemne krajowe. Z nich dano posadzki, rzeźbiono liczne odrzwia i kominki, okładano nimi nawet całe ściany. Obrazy do sufitów malował na płótnie Tomasz Dolabella, malarz wenecki, niepośledniej miary, a ujmowano je w suto rzeźbione zawiesziste ramy złożone. Dekoracye te przypominały niektóre późniejsze plafony pałacu Dożów, a niejaki o nich wyobrażenie dają nam sufity kilku sal pałacu biskupiego w Kielcach, może także sal zamku podhoreckiego. Sklepienia i partye ścian suto przyozdobiono sztukateriami. Obrazy i sprzęty dopełniały urządzenia wnętrza. Kierownikiem robót był architekt Włoch, Jan Trevano. Przy nim pracował zastęp artystów i rękodzielników cudzoziemców i Polaków. Pracowano lat kilkanaście.

I znów jak za Zygmuata Starego zaroilo się na Wawelu, a potem w Polsce od architektów, murarzy, rzeźbiarzy, snycerzy, malarzy i wszelakich dekoratorów.

Niestety, z tego dzieła nic prawie, prócz drobnych okruchów, do nas nie doszło. Zwiedzający Wawel oglądać jeszcze mogą pewną ilość ozdobnych odrzwi marmurowych z herbami Wazów, reszty pięknych sztukaterij na kilku sklepieniach, i w sali II piętra zwanej „pod ptaszkami“ wielki, wspaniale rzeźbiony z herbami komin, o marmurach ogniem później przepalonych. To i wszystko.

Spadły potem na Polskę lata wojen i klęsk. Zamkowi krakowskiemu najbardziej dał się we znaki drugi najazd szwedzki, w r. 1702. Żołnierze Karola XII zajęli pałac królewski, a rozkładając tam ognie na posadzkach pokoi, zapuścili ogień, od którego budynek gorzał przez całych dni 8. Nie ratowała nieprzyjacielska załoga, nie dopuszczono do ratowania Krakowian, którzy załamując ręce zdala patrzeć musieli na pożogę. Runęły dachy, pozapadały się stropy i sklepienia, wypaliło się

wnętrze i co w niem było. Ogień oszczędził jedynie część skrzydła wschodniego, gdzie mieściła się Izba poselska „pod głowami“.

Z tej strasznej ruiny zamek się nie podźwignął. Czasy były coraz burzliwsze. Wojny razem z szerzącym się nieładem wyczerpywały kraj i szkatułę królewską. Punkt ciężkości spraw państwa przeniósł się był od lat 100 z Krakowa do Warszawy. Królowie rzadko tu zjeżdżali. Rezydencya wawelska stała się niemal zbytęcną. Stała też przez parę dziesiątków lat bez dachu. Potem nakryto ją dachówką dzięki głównie zabiegom biskupa Szaniawskiego, po części nawet jego kosztem. Poza tem nikt o nią się nie troszczył. Mieszkalną właściwie już się nie stała, choć Stanisław August, a przedtem podobno raz August III, na krótko w tych murach zajmowali kwaterę. Urządzono im wtedy na prędcie mieszkanie chwilowe w kilkunastu pokojach. Zresztą przez cały XVIII wiek kolejno różne wojska, wydzierające sobie pogrążoną w konwulsyjnych drganiach Polskę, zajmowały Kraków i jego starą twierdzę wawelską; wrzało wtedy chwilami zgalwanizowane, obozowe tylko życie w tych murach zaniedbanych, których stanu blizkiego ruiny, rozpaczliwy obraz znajdujemy w lustracyach i raportach z tych czasów. Przejściowo opanowali zamek Konfederaci barscy, a jeszcze w r. 1792 zarząd wojskowy polski umacniał i rozszerzał fortyfikacye Wawelu, przygotowując ostatni wysiłek wobec wroga i Targowicy.

Dopełniły się losy naszej ojczyzny.

Nastąpił drugi a wreszcie trzeci rozbiór, który państwo polskie wymazał z karty Europy. Na krótko przedtem załoga obca splondrowała co jeszcze było do zabrania lub zniszczenia w pałacu królewskim. Zniknął wtedy skarbiec królewski z koronami, insygniami i klejnotami.

Kilkunastoletnie potem rządy austriackie zaznaczyły się o tyle dodatnio na Wawelu, że dla celów wojskowych naprawiono dachy oraz podmurowano wychylające się z pionu i porysowane arkady krążganków, które inaczej byłyby runęły.

Za wolnego miasta Krakowa łątany tylko w braku środków pałac królewski, był siedzibą Tow. muzycznego tudzież schronieniem starców i żebraków. Zniesiono wówczas wiele starych budynków na Wawelu, które zaczęły były rozbierać poprzednie rządy austriackie i Księstwa Warszawskiego. Usunięto z powierzchni wzgórza dwa kościoły: św. Michała i św. Jerzego, różne domy królewskie, księżę i inne. Przepadła też zachowana aż do tego czasu, choć „nadpsowała“, ozdoba izby porselskiej. Słynne rzeźbione głowy jej stropu dostały się do Puław, do Laxenburga pod Wiedniem, do Moskwy, w różne ręce prywatne, gdzie większa ich część zatraciła się zupełnie.

Władze austriackie zajmwszy Kraków w r. 1846 po raz wtóry i na czas nieograniczony, przyczyniły się do dzieła zniszczenia zamku. Wprawdzie naprawiono mury i dachy pałacu; lecz przerabiając go na pomieszczenia wojska, dla oszczędności i ułatwienia sobie roboty, wyrzucono prawie wszystkie kamienne ramy wielkich ozdobnych okien w fasadach, a w miejsce ich zrobiono mniejsze otwory, cegłą obmurowane. W zachodniej połowie góry, od stony Wisły poburzano do reszty stare budynki, między którymi były historycznie ważne i malownicze, zniesiono średniowieczne mury obronne, z wyjątkiem trzech starych wież fortyfikacyjnych. Na miejscu budynków zburzonych stały wielkie koszarowe szpitale wojskowe.

Aż wreszcie niedawno, po latach długich poniżenia wybiła dla Wawelu godzina przebudzenia się z letargu; zajaśniała nadzieja lepszej doli dla jego osieroconych i sponiewieranych murów. Korzystając z pobytu ces. Franciszka Józefa w r. 1880 w Krakowie, uzyskano pozwolenie wykupienia od rządu austriackiego budynków, które stały się własnością kraju Galicyi. Monarcha zastrzegł sobie tylko prawo użycia części pałacu królewskiego na swoją rezydencję. Z drugiej strony zapewnił, że ze swojej szkatuły przyczyniać się będzie do kosztów restauracyi roczną kwotą 100,000 Kor. Drugie tyle uchwaliłłożyć na nią

sejm galicyjski. Kwoty te wpływają od r. 1905. Pewien czas zajęły studia przygotowawcze, po których przystąpiono do robót. Zarząd przedsięwzięcia spoczął w rękach Wydziału Krajowego, przy którym stoi doradczy Komitet artystyczny. Wykonanie powierzono najlepszym siłom, jakimi rozporządza społeczeństwo polskie.

Chwilę tę—przed 11 laty—powitał cały naród z radosnym zapalem i odtąd troskliwie śledzi przebieg dzieła, które kiedyś ma się stać spełnieniem gorących marzeń i pragnień. Roboty postępują, choć wolno. Restauracja gmachu o takiej historii i takiej wartości zabytkowej nie może iść szybko. Trzeba się łamać z różnemi trudnościami natury technicznej i artystycznej, rozwiązywać zawile problemy, dobierać materiały i ludzi, znajdować wyjście ze sprzeczności tkwiących w samym przedmiocie i sprzeczności w zapatrywaniach, a przytem liczyć się i z uczuciami narodu.

Zamek wawelski to nie ruina, którą tylko chronić należy od dalszego zniszczenia, to nie martwy przedmiot muzealny. To zabytek żywy. Dla nas księga dziejów jego bynajmniej nie zamknięta. Wszyscy chcemy, by stara siedziba naszych królów zajaśniała całym blaskiem świetności. Pragniemy też, by nic z tego uronionem nie zostało, co ma w niej wartość artystyczną i co dawną jej świetność przypomina.

Nic więc nie dodawać, nie upiększać, nie modernizować, ale wydobyć, odsłonić, utrwalić i podnieść to, co nam przeszłość przekazała: oto zadanie i program restauracji Wawelu. A przytem uczynić gmach pożytecznym i potrzebnym. Doświadczenie bowiem uczy, że użyteczność jest najlepszem zapewnieniem przyszłości budynków, największą rękojmią opieki nad nimi. Niepotrzebne—w znaczeniu praktycznem—łatwiej ulegają zaniedbaniu i nieraz marnie giną.

Tak pojętą została restauracja zamku.

I do tej pory zrobiło się nie mało. Cały pałac nakryto ogniotrwałym dachem dachówkowym na wiązaniu żelaznem, nie zmieniając jego kształtu. Przepiękne krużganki arkadowe uwolniono od ciężkich

podmurowań, które je przed stu bezmała laty ocaliły razem i bardzo oszczędziły. Była to sprawa nad wyraz delikatna, niemal niemożliwa, coś jak kwadratura koła. Najbieglejsi technicy doradzali rozebrać arkady i sklepienia — i na nowo je odbudować. Dzięki pietyzmowi konserwatorskiemu, można powiedzieć: uporowi ówczesnego kierownika (p. Hendla) powiodło się zachować krużganki autentyczne, poprostować i umocnić ich słupy i łuki, tu i ówdzie tylko kamienie zbyt zwietrzałe wymieniając na nowe. Twardym orzechem do zgryzienia była sprawa fasad zewnętrznych. Przed laty 60 pozbawione zostały głównej swej ozdoby: barokowego gzymsu koronującego z czasów Zygmunta III i ślicznych, ogromnych obramień okiennych z bogato rzeźbionego kamienia, z najlepszej doby renesansu za Zygmunta Starego. Do nas doszły już same tylko ściany ceglane, a w nich pomniejszone otwory okienne, nowożytnie, które zewnątrz gmachu nadawały wygląd niemal wielkiej kamienicy czynszowej. Kiedy w r. 1880 wojskowość pozwoliła przeprowadzić naukowe zbadanie budynku, Wydział Krajowy galicyjski powierzył sporządzenie planów i pomiarów architektowi ś. p. Prylińskiemu. Ten wpadł na myśl szukania fragmentów zniszczonej fasady dokoła zamku w nasypach ziemnych. I powiodło mu się wydobyć z rumowiska 470 rzeźbionych kamieni, właśnie z tych wyburzonych okien i gzymsów. Odfotografował je tudzież, odrysował starannie i złożył w szopie wystawionej w pobliżu Kurzej stopy. Potem przez długie lata przystęp do tego składu był uniemożliwiony, a przynajmniej formalnościami bardzo utrudniony. I gdy nie nadługo przed rozpoczęciem restauracyi obecnej można się było tam dostać, — okazało się, że pozostało na składzie kilkadziesiąt sztuk większych głazów, resztę mniejszych powybiali w ciągu kilku dziesiątków lat żołnierze, którym co sobotę kazano kamieniami szlifować posadzki i schody koszar zamkowych.

Było to prawdziwie tragiczne. Przepadło kilkaset prześlicznych fragmentów kamiennych, z takim trudem i tak niespodziewanie odna-

lezionej, cała niemal ozdoba, cała krasa fasad zamkowych. Na szczęście, z zachowanej reszty sztuk, bardzo jeszcze pięknych, dało się złożyć kilka wielkich, nieco tylko niezupełnych, obramień okiennych. Użyto ich przy restauracji, w naturze. Innych okien obramienia dorobiono według tych wzorów. Od przywrócenia nowego gzymsu koronującego odstąpiono. Byłoby ono pociągnęło zbyt daleko idącą rekonstrukcję górnej części murów pałacu, obniżonych w czasach porobiorowych.

Powierzchnię fasad zewnętrznych ceglanych postanowiono pozostawić nieotynkowaną. Taką była oryginalnie w połowie XVI-go w.; nadaje jej to wygląd poważny i niebanalny, a nadto pozwala odczytać na murach ciekawą historię budynku od średnich wieków aż do najnowszych dni.

Już w czasie robót restauracyjnych uczyniono ważne odkrycie. Mimo pożarów, które nawiedzały zamek i tak strasznie go zniszczyły, zachowała się na krużgankach II-go piętra duża połącz fryzu, malowanego al fresco, który niegdyś obiegał górną część ścian dookoła dziedzińca i pochodził z XVI-go jeszcze wieku. Rozpoczynając restaurację nie domyślano się jego istnienia. Powłoka pobiała, która go zakrywała, była zarazem jego ochroną. Fryz, ocalony na skrzydle południowym i przytykającym doń kawałku wschodniego, mierzy 60 m. długości, a około 4 m. wysokości. Składa się z malowanych perspektywnie gzymsów i attyki, na której rozmieszczono w dwóch rzędach medaliony; jedne trzymane przez pacholęta (puttów), drugie na tle ram prostokątnych. Na medalionach rzędu górnego widzimy popiersia cesarzów rzymskich i niemieckich; na szeregu dolnym — popiersia cesarzowych. Poniżej zwieszają się splety z wstęg, kwiatów i motywów groteskowych. Fryz ten odczyszczony i cokolwiek tylko dyskretnie podopelniany, stanowiąc miły akord kolorystyczny, daje znakomite tło dla smukłych kolumn górnej galeryi tudzież niezmiernie ożywia widok podwórca.

Podobne fryzy — lecz bez medalionów portretowych — znajdują się w kilku izbach pierwszego i drugiego piętra. O czym jednak do ostatnich czasów nie wiadano, najpiękniejsze freski zdobią górne pasma ścian dawnej sali poselskiej „pod głowami.“ Głowy stropu, jak wspomniałem, przepadły; poniżej jednak dał się — również z pod warstwy pobiałej — wydobyć na wierzch figuralny fryz, mający około 2½ m. wysokości, obiegający salę dokoła, z wyjątkiem niestety kilku miejsc uszkodzonych i poprzerrywanych przez przeróbki zewnętrzne budynku, dokonane w różnych dawniejszych czasach. Ilustruje on w szeregu scen o wielkiej liczbie osób „Cursus humanae naturae“ Cebes (Kebes) filozofa-moralisty greckiego, ucznia Sokratesa, nader ulubionego w dobie humanizmu. Przypisywany jemu utwór pod tytułem greckim: Κεβητος Πίναξ (łac. Cebetis tabula), który prawdopodobnie powstał znacznie później, może w epoce aleksandryjskiej albo na początku średnich wieków, ma formę dialogu. Starzec oprowadzający rzekomo autora po jakiejs świątyni Kronosa (Saturna), wyjaśnia mu treść obrazu jakoby namalowanego tam na ścianie. W XV-ym i XVI-ym wieku wydawcy licznych wydań popularnego dialogu, zaopatrywali zwykle dziełko w drzeworyt, będący niby reprodukcją tego obrazu, a właściwie odtwarzający rysunkiem szczegóły opisane w dialogu. Fantastyczne te kompozycje różnych wydań i drzeworytów różnią się znacznie między sobą. Wspólną jest ich myśl przewodnia i to, że na tablicy prostokątnej nagromadzono cały cykl scen następujących co do czasu jedna po drugiej, a tak ułożonych, że pasmo ich tworzy rodzaj serpentyny, linii wężykowatej, której początek jest na dole obrazu, a dalsze sceny coraz wyżej nad pierwszą; koniec pasma u samej góry, niejako na planie ostatnim.

Na fryzie wawelskim malarz rozwinął treść, będącą rodzajem opowiadania, w sposób o wiele naturalniejszy, bo na szerokiej wstędze czyli na szlaku poziomym, tak, że sceny umieszczone są wszystkie na tej samej wysokości obok siebie, jedna idzie za drugą dokoła

ścian, a koniec schodzi się z początkiem w jednym z narożników sali. Początek zaznacza namalowana wielka tablica, na której wypisano łacińskie „Argumentum,” czyli zwięzłe wstępne streszczenie, ułożone przez humanistę-poetę Rudolfa Agricolę. Ztąd wiodąc okiem w kierunku od lewego ku prawemu, widzimy w następujących po sobie grupach skupionych przedstawicieli różnych epok wieku ludzkiego, od dzieci aż do starców; występują oni jako aktorowie scen, w których przedstawiono niebezpieczeństwa, pokusy, przywary i błędy życia, a zarazem ich smutne następstwa, choroby, klęski, zgryzoty, rozpacz i śmierć. Obok tych scen, przeplatające je inne wyobrażają działanie zdrowych zasad filozoficznych i czynników dodatnich, więc naukę prawdziwą, panowanie nad sobą, wytrwałość, których następstwem jest spokój sumienia i szczęśliwość. Sceny realistyczne pomieszczone są tam z alegoryami; pomiędzy typami z życia wziętymi widzimy postaci: Geniusza, Prawdziwej Nauki, Błędu, Żądz, Mniemania, Cnoty i Szczęśliwości. Znaczenie tych figur alegorycznych i treści scen pojedynczych tłumaczą napisy na malowanych tabliczkach, obok umieszczone.

Bezpośredniego pierwowzoru fryzu wawelskiego nie znamy. Drzeworyty pochodzenia niemieckiego wydań Cebesa mają z nim tylko myśl przewodnią wspólną. Pomysł i cechy stylowe odchodzą daleko od siebie. Nasz fryz bliższym jest może malarstwa włoskiego; znamionuje on rękę dobrego artysty. Czas powstania dzieła wskazuje data 1533 r., namalowana u dołu wielkiej tablicy początkowej.

O ile wspomniany wyżej fryz malowany krużganku pojęty jest dekoracyjnie, obliczony na działanie z daleka, że tak powiem z grubszą, o tyle te malowania sali poselskiej, choć dekoracyjnie są równie efektowne, zasługują, by im się przypatrzyć zbliska. Zawierają mnóstwo szczegółów zajmujących, rysunek figur jest bardzo dobry, postawy, ruchy i same też głowy pełne wyrazu, wykonanie nader staranne,

kompozycja scen umiejętna, koloryt harmonijny i wdzięczny, a przytem delikatny, dyskretniejszy, niż na tamtym fryzie.

Cenną tu mamy spuściznę po wysoce artystycznej epoce renesansu w pełnym jego rozwoju, poprzedzającym epokę przekwitnięcia, dzieło niewiedomego lecz niepośledniego malarza. Właśnie teraz prowadzi się restauracja tych fresków. Trudne zadanie powierzono artyście, który już poprzednio ze znajomością rzeczy i wielkim pietyzmem odnawiał i ocalił freski krużganków Zamku, oraz tyle innych malowań ściennych po kościołach i klasztorach Krakowa i w innych miejscowościach Polski. Wie on i pamięta, że przy zabytkach tego znaczenia nie wolno restauratorowi nic od siebie dodawać, ani nawet wzmacniać i podnosić efektu; wogóle powinien całkiem zapomnieć o swoim ja, o swoich osobistych gustach i nawyczkach. Ambicyą jego musi być jedynie: wiernie i z zaparciem się siebie odsłonić zabytek w całej jego autentyczności, a zabezpieczyć go na przyszłość. Mówię o tem z naciskiem, bo pod tym względem grzeszyło się przy restauracjach zabytków niemało w naszym kraju, nawet do ostatnich jeszcze czasów. Zamiast ratować, przemalowywano, poprawiano, upiększano — i niszczone bezpowrotnie to, co nam cennego i pięknego z przeszłości pozostało.

Roboty około fasad wewnętrznych zamku jeszcze nie są ukończone. Wśród nich jedną z najważniejszych partij będzie doprowadzenie do porządku malowniczego pawilonu gotyckiego koło Kurzej stopy, ozdobnej budowy Łokietka i Kazimierza W., przeważnie ciosowej. Potem przyjdzie kolej na wprowadzenie ogrzewania i wentylacji; rzecz ta przygotowana w projekcie, lecz zaledwie zaczęta w rzeczywistości. Łączy się z nią sprawa wylotów kominów, a także stropów drugiego piętra. W końcu dekoracja i urządzenia sal i komnat, a więc: okna, drzwi, posadzki, sufity, i wogóle wyposażenie i choćby skromne przyozdobienie wnętrza, które według programu dotychczasowego byłyby w części przeznaczone na mieszkanie monarsze, w części na sale reprezentacyjne, muzealnie urządzone.

Wszystko to musi zająć jeszcze dużo czasu; w przybliżeniu obliczono go na lat kilkanaście, a najmniej dziesięć, aż do ostatecznego ukończenia. Obok tego trzeba będzie myśleć o uporządkowaniu całego — po za pałacem właściwym i po za kościelnymi zabudowaniami — wzgórza Wawelu, co do czego program nie jest dotąd ustalonym; mają być tylko zachowane dwa nowsze budynki szpitalów wojskowych, które odpowiednio przerobione i upiększone, doskonale mogą służyć do celów praktycznych, na pomieszczenie muzeów, archiwów i urzędów. Podobnie można zużytkować do celów służbowych stare królewskie kuchnie i stajnie.

Tak stoi dziś sprawa restauracyi Zamku krakowskiego.
Ale co będzie dalej?...

....Niespodziewana zerwała się straszna nawałnica wojenna i jak orkan szalejąc, wstrząsnęła posadami Europy, a największym ciężarem zwała się na Polskę, przecinając niemal arterye życia w naszym kraju. Z zapiętym oddechem i wstrzymanym pulsem czekamy jej ostatecznego wyniku. Jak postaci z „Wyzwolenia“ Wyspiańskiego, wytężamy wzrok i zapatrzeni w jeden punkt, w stronę dolatujących odgłosów, nasłuchujemy pełni nadziei, co nam najbliższa chwila przyniesie. Mamy uczucie, że Bóg odwraca kartę dziejów świata i że rozstrzygają się losy naszej ojczyzny.

Zapewne też i rozstrzygają losy Wawelu.

Nazwałem na wstępie Wawel „streszczeniem dziejów narodu, znakiem widowym naszej jedności, symbolem naszej dawnej wielkości i chwały.“ Istotnie przez ciąg wieków zamek dzielił stale z narodem dobrą i złą dolę. W początkach zlepek odrębnych, luźnych domów drewnianych, stał się silną murowaną twierdzą za ostatniego potężnego Piasta, wspaniale założonym i przyozdobionym, choć nie całkiem do-

kończonym pałacem za ostatnich Jagiellonów—jak gmach państwa polskiego. Potem klęskami nawiedzany, opuszczony, rysował się i chylił do upadku przez dwa z górą wieki, stał dla wszystkich otworem — jak Rzeczpospolita. Postradał większą część okazałości budowy, z przepychu urządzenia wewnętrznego nie pozostało mu nic prawie. Zamiast owych sentencji klasycznych, które niegdyś złotem były wypisane nad wszystkimi podobno drzwiami jego, zdawał się z opustoszałych tych murów odzywać ponuro do nas jeden niewidzialny, a tak przecież wyraźny, goryczy pełen napis o znikomości ziemskiej potęgi:

Fuimus Troes — byliśmy!

Czy jedynie byliśmy? Nie, i po stokroć nie! My jesteśmy! Naród nasz, choć wszystkie moce ciemności spiknęły się, by go skrepować, pognać i ubezwładnić, przecież żyje, rwie się do świata i światła, rozporządza dużymi zasobami skarbów duchowych i intelektualnych; Orzeł polski każdej chwili gotów rozwinąć skrzydła, byle mu daną była sposobność i możność.

Stoi także nasz Wawel. Srogie zawieruchy, straszne nawałnice przeszły nad jego głową, a on je przetrwał, dumne czoło wznosi w górę, z tajemniczej swej siły i moralnego znaczenia nic nie uronił.

Niedawno zawrzało w nim nowe życie. Zrzucił długoletnie więzy załogi wojskowej. Zabrano się do naprawy porysowanych murów, do przywracania im dawnej ozdoby. Jest wszelka nadzieja, że ujrzemy czcigodną siedzibę naszych królów odrodzoną, w dawnym niemal majestacie,

Kto wie, czy to odzycie Wawelu nie jest zapowiedzią, że dla ciężko doświadczonego narodu świta nareszcie lepsza przyszłość, że po mrokach czarnej nocy nadchodzi dlań naprawdę dzień pogodny.

Los bywa zmienny a Bóg cudowny.

Mickiewicz przed 70 z górą laty zwiastował, że

...wyszedł głos i padł już los
I tajne brzemie lat
Wydąło płód i stał się cud
I rozraduje świat!

Poeta miał na myśli moralne — nie polityczne — odrodzenie narodu.

Dziś na inne zanosi się zmiany. Wobec gigantycznych walk i przewrotów, na które patrzymy, głos wewnętrzny mówi nam, że to może początek nowej epoki w historii Europy i że może nareszcie na zegarze dziejowym wybiła nasza godzina. Wstępuje w nas otucha.

Byliśmy, jesteśmy i będziemy!

Oby jaknajrychlej z wyżyn „świętego górcza wawelskiego“ (jak go natchniony Woronicz nazywa) z uroczystymi dźwiękami dzwonu Zygmuntońskiego zabrzmiała i popłynęła ponad wolną polską krainą pieśń pociechy i pokrzepienia, hymn wesela i dziękczynienia! „Te Deum laudamus!“

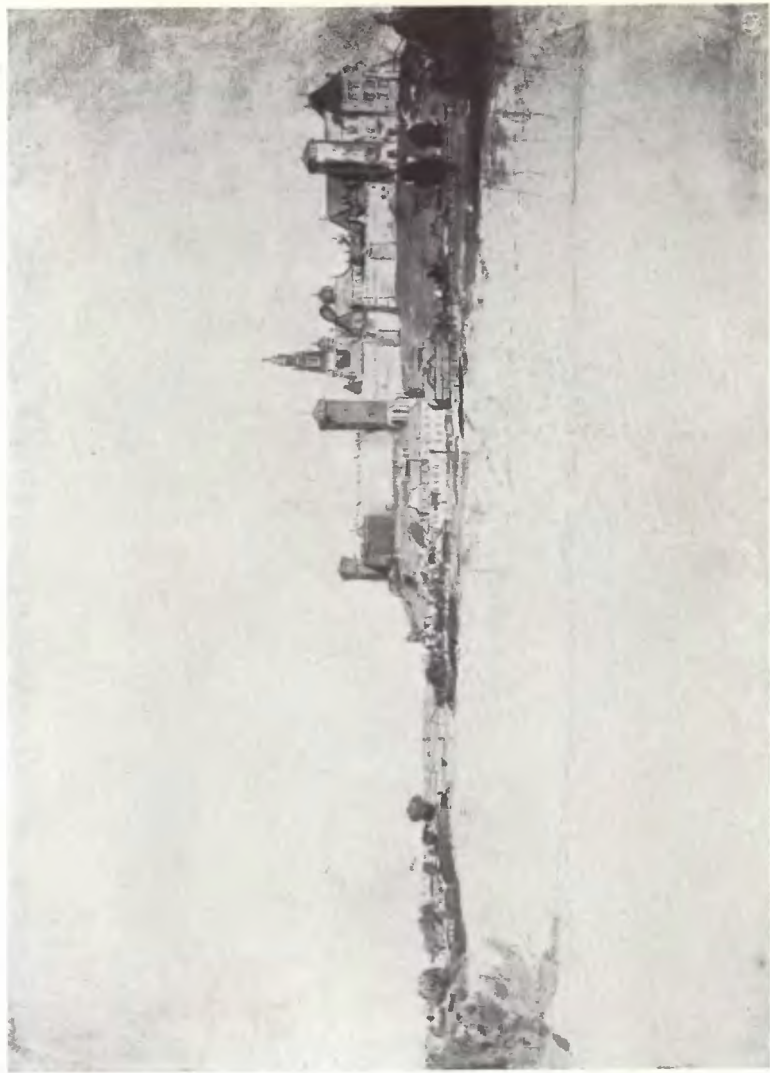




WIDOK WAWELU ŚREDNIOWIECZNEGO Z DZIELA HASTMANA SCHEDLA, CHROMICON MUNDI Z R. 1493.



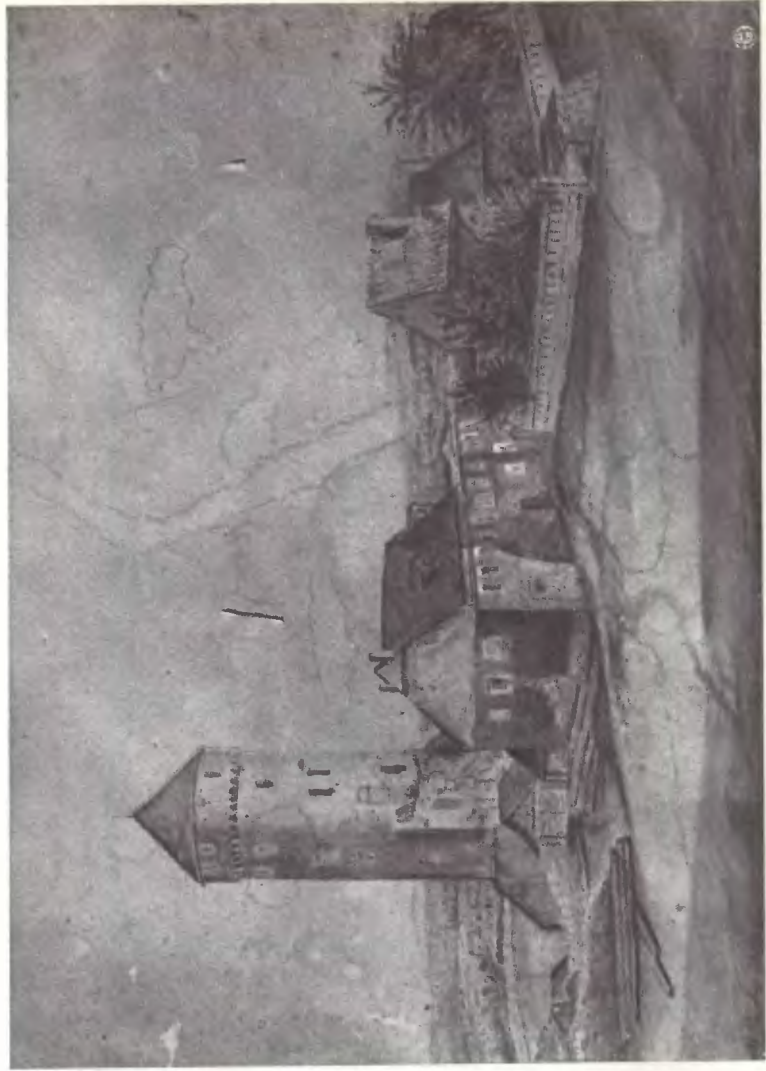
SREDNIOWIECZNA CZĘŚĆ NOWEJ FASADY PALACU KRÓLEWSKIEGO.
KURZA STOPA I PAWILON GOTYCKI.



ŚREDNIOWIECZNE MURY I WIEŻE OD STRONY WISŁY. WEDŁUG RYSUNKU JERZEGO GŁOGOWSKIEGO
Z R. 1803.



ŚREDNIOWIECZNE WAROWNIE WJAZDU OD STRONY PÓŁNOCNEJ. Z AKWARELI B. GĄSIOROWSKIEGO,
WEDŁUG RYSUNKU JOZEFA BRODOWSKIEGO Z PRZED 1827 R.



PSALTERYA FUNDACYI DLUGOSZA I INNE DAWNE ZABUDOWANIA NA WIELKIM DZIEDZINCU W PO-
BLIZU WIEŻY SANDOMIERSKIEJ. KYS. NIAKS. CERECHY Z R. 1853.



NADWOŻE GOTYCKO-RENEZANSOWE KOMNATY I PIĘTRA KOŁO KURZEJ STOPY.



NADWOŻE GOTYCKO-RENEZANSOWE W KRUŻGANKU PRZYZIEMIA SKRZY-
DŁA WSCHODNIEGO.



KAPITEL KOLUMNADY KRUŻGANKU I PIĘTRA (1), Z FOTOGR. MIECZYŚŁAWA
MASŁOWSKIEGO. REPRODUKCJA ZASTRZEŻONA.



KAPITEL KOLUMNADY KRUŻGANKU I PIĘTRA (2), Z FOTOG. MIECZYŚŁAWA
MASŁOWSKIEGO. REPRODUKCJA ZASTRZEŻONA.



KAPITEL KOLUMNADY KRUŻGANKU I PIĘTRA (3), Z FOTOGR. MIECZYSLAWA MASŁOWSKIEGO. REPRODUKCJA ZASTRZEŻONA.



FRAGMENTY FRESKU Z XVI W. NA ŚCIANIE KRUŻGANKÓW II P. W PODWORCU ZAMKOWYM NA WAWELU.



ROZETY RZEŹBIONE RENESANSOWE ZE STROPÓW SAL ZAMKOWYCH, ZNAJDUJĄCE SIĘ
W ZBIORACH I DOMACH W KRAKOWIE.



GŁOWY RZEŹBIONE ZE STROPU IZBY POSELSKIEJ, ROZPROSZONE PO RÓŻNYCH ZBIORACH



WIDOK WAWELU Z POCZĄTKU XVII W. WEDŁUG WIELKIEGO MIEDZIORYTU MERIANA-VJSCHERA
DE JONGE,



CZĘŚĆ SZTUKATERYI BAROKOWEJ NA SKLEPIENIU GABINETU
I PIĘTRA W WIEŻY ZYGMUNTA III.



WIELKI KOMIN MARMUROWY BAROKOWY W SALI „POD PTAKAMI”
NA II PIĘTRZE.



FORTYFIKACJE KOŚCIUSZKOWSKIE Z DODATKAMI PÓŹNIEJSZYMI, OD
STRONY WISŁY.



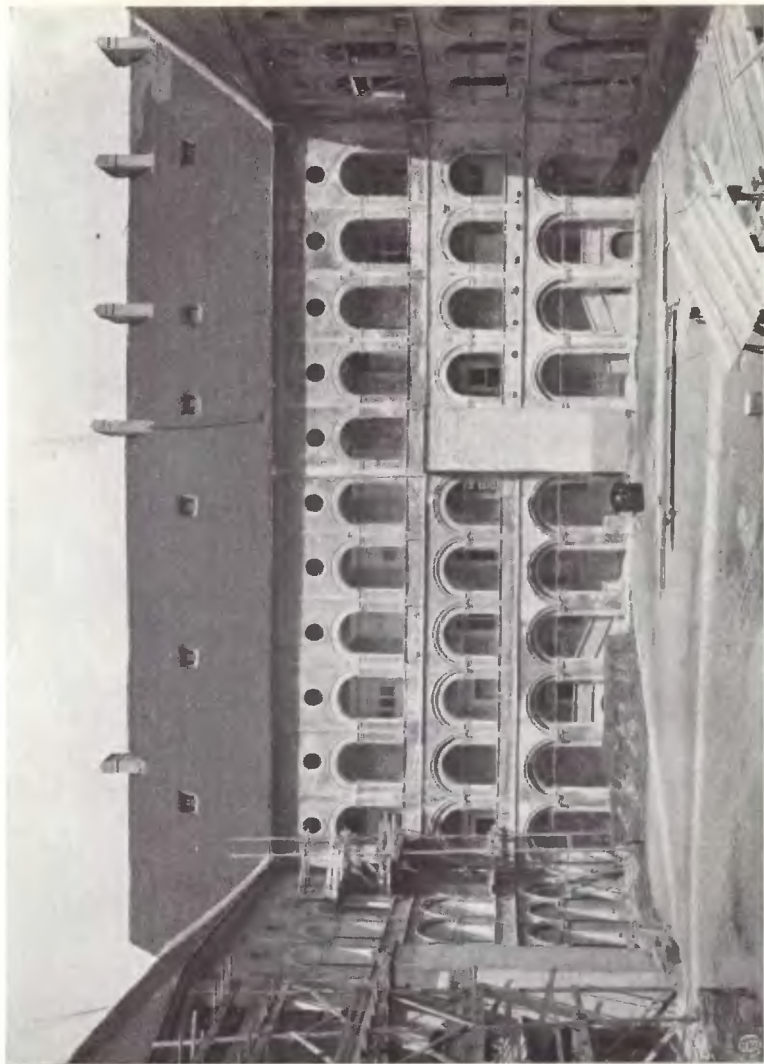
KRUŻGANKI ARKADOWE OD WEWNĄTRZ, PRZED RESTAURACJĄ.



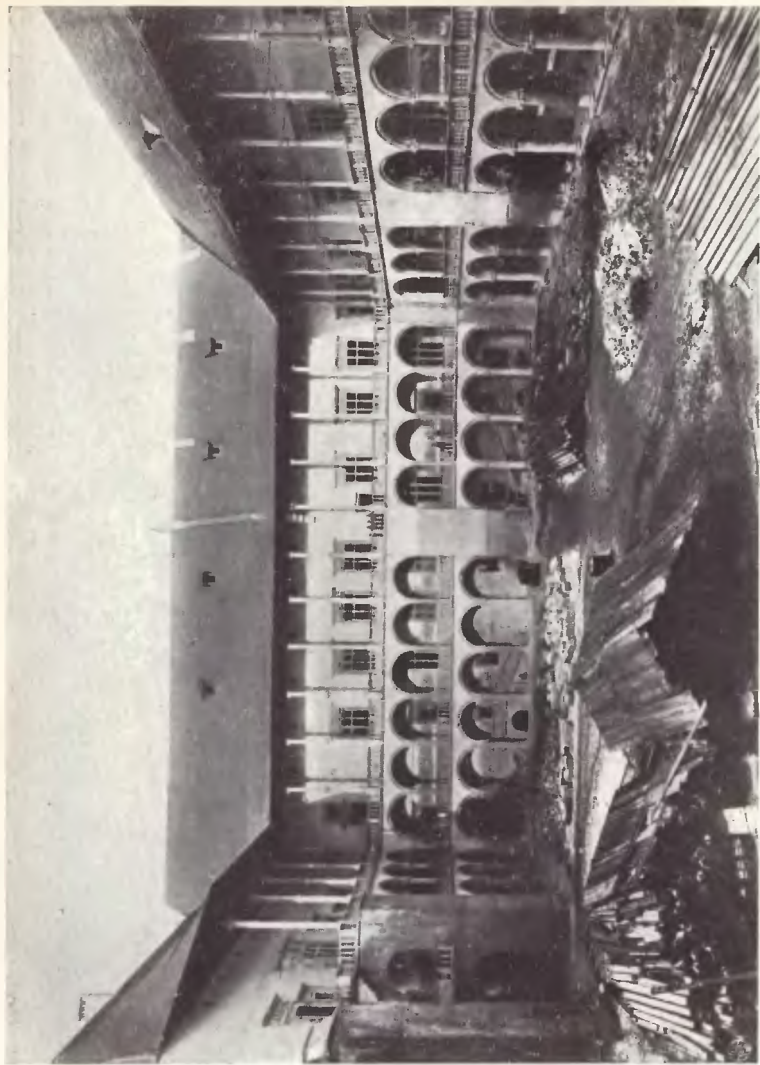
KRUŻGANKI I PIĘTRA PO RESTAURACJI, Z FOTOGR. M. MASŁOWSKIEGO.
REPRODUKCJA ZASTRZEŻONA.



KRUŻGANKI II PIĘTRA PO RESTAURACJI. Z FOTOGR. M. MASŁOWSKIEGO.
REPRODUKCJA ZASTRZEŻONA.



WIDOK DZIEDZINCA ARKADOWEGO PRZED RESTAURACJĄ.



WIDOK DZIEDZINCA ARKADOWEGO PO RESTAURACJI.

Wydawnictwo Księgarni F. Hoësicka.

KRAUSHAR ALEXANDER.

STARA WARSZAWA

I. Warszawa

za Stanisława Augusta.

WYDANIE WYTWORNE (16 ilustracji). CENA Rb. 2.

NASTĘPNE TOMY W PRZYGOTOWANIU.

JULJAN KLACZKO.

WIECZORY FLORENCKIE

Dzieło uwieńczone przez Akademię Francuską.

Przełożył ST. TARNOWSKI.

Wydanie wytworne (10 ilustracji). Cena Rb. 3.20.

Wydawnictwo Księgarni F. Hoesicka.

Dr. ALFRED LAUTERBACH.

S T Y L
STANISŁAWA AUGUSTA.
(ILUSTROWANE).

ALEXANDER KRAUSHAR.

DAWNE PAŁACÉ
WARSZAWSKIE.
(ILUSTROWANE).



